

Czy są cmentarzyska zwierząt?

Z tajemnic głębokich „mateczników”

Któż z nas nie pamięta tego cudownego ustępu z czwartej księgi „Pana Tadeusza”, w której Mickiewicz rozciąga przed nami niezwykle fascynujący obraz tajemniczego „matecznika”? Jest to bezsprzecznie jedna z najpiękniejszych części tej naszej wielkiej narodowej epopei.

A, rzecz ciekawa, że gdy np. czytamy obecnie opowieść mickiewiczowską o tem, jak to się zwierzęta w swoim państwie własnymi prawami rządzą, to jakoby w genialnym skrócie przewija się przed nami ten sam świat, który w dwa pokolenia po naszym wieszcu posłużył niedawno zmarłemu pocie angielskiemu Rudyardowi Kiplingowi, jako temat do jego słynnej „Księgi dżungli”. A tak samo i opowieść mickiewiczowska o cmentarzysku zwierząt, znajdującym się w najtajniejszej gęstwinie matecznika, nie jest bynajmniej wpływem poetyckiej tylko fantazji.

Świeżą garść ciekawych informacji na ten temat przytoczył w jednym z czasopism angielskich płk. P. T. Etherton, jeden z najsłynniejszych na świecie badaczy i łowców dzikiej zwierzyny.

CZY SĄ CMENARZYSKA ZWIERZĄT?

Jest rzeczą zastanawiającą, że nie spotykamy niemal nigdy kości dzikich zwierząt, które zginęły naturalną śmiercią. A przecież pewna tylko ich część pada z ręki ludzkiej — gdzie się znajdują cmentarzyska pozostałych? Ani w Indiach, ani w Afryce nie umie nikt powiedzieć, co się dzieje z ginącymi słoniami, które przecież nie są nieśmiertelne.

Krąży na ten temat najrozmaitsze opowieści i legendy, ale nikt dotąd nie umie rozwiązać zagadki. Płk. Etherton, specjalnie interesując się tym tematem, wypytawał o to szereg najznakomitszych myśliwych i od wszystkich słyszał jedno i to samo: żaden z nich nigdy nie widział na oczymy nieżywego słonia.

GRABARZE PACTWA

Nie tylko więc nie znamy cmentarzyska słoni, ale nie wiemy nawet w jaki sposób kończą swój żywot. Pod tym względem nie udało się jeszcze uchylić rąbka tajemnicy, chociaż co do niektórych innych zwierząt już się zagadka rozjaśnia. Tak np. wiemy, że grabarzami padłych ptaków w krajach gorących jest specjalny gatunek chrząszczy, które do spółki z innymi owadami starają się czemprędzej skryć je pod powierzchnią ziemi.

Grabarze nie czynią tego bezinteresownie: padlina zapewnia im żywność na długą przyszłość. Ale słonia, największego zwierzęcia jakie znamy, nie można skryć pod ziemię w taki łatwy sposób.

ŚMIERĆ W MULE?

Niektórzy przypuszczają, że w wielkich rzekach podzwrotnikowych, które tyle dotąd kryją niezbadanych tajemnic, można odkryć kości padłych słoni. Zwolennicy tej hipotezy powołują się na to, że słonie bardzo chętnie dekurują się kąpielą rzeczną, a także lubią zażywać kąpeli błotnej. Przypuszczają więc, że gdy zwierzę wejdzie w podeszłe lata, pewnego dnia podczas takiej kąpeli siły je nagle opuszczają, skutkiem czego znajdując śmierć w mule.

ZWIERZĘCY PRZYBYTEK ŚMIERCI

Zdaniem płk. Ethertona, u zwierząt w podeszłym wieku śmierć przychodzi w sposób szybki, aagonja nie trwa dłużej nad jedną godzinę. Czując zbliżający się koniec, wyszukuje one sobie już same miejsce śmierci, a zarazem i cmentarzyska. Ptaki np. gdy czują się zasłabłe, aby utrzymać się na gałęzi drzewa, wślazą w rozmaite dziuple lub szczeliny skalne. Tygrysy, niedźwiedzie i inne drapieżniki chronią się w tym wypadku do jaskiń.

Na dowód słuszności swego poglądu, przytacza płk. Etherton odkrycie, jakiego dokonał w jednej z ustronnych okolic południowych Indji, gdy, wiedziony ciekawością, zwiadał jedną z odludnych jaskiń. Uwagę jego zwrócił mianowicie ten moment, że na dnie jaskini widać było mnóstwo śladów zwierzęcych, wiodących w jej głąb, a ani jednego prowadzącego spowrotem.

Zaczął zagłębiać się w głąb jaskini, a w r. i. i. jak się dalej posuwał, uderzał go niezwykły zaduch i potęgujący się smród. Wreszcie, zaczął napotykać w głębokim półmroku leżące masami kości padłych zwierząt. Był to bezwzględnie zbiorowy cmentarz, służący wszystkim zwierzętom tej okolicy, jako przybytek śmierci.

PASOŻYTNICTWO

Zwierzęta (mowa przedewszystkiem o zwierzętach dzikich, tych, które zachowują moralność i prawo dżungli) prawie że nie ulegają chorobom, a śmierć ich następuje przeważnie wskutek starości. Rzadkie są również wśród nich epidemie. Częstsze natomiast są wypadki pasożytowania jednych zwierząt na drugich. Do szczególnych pechowców pod tym wzglę-

dem należą nosorożce, stale nękane pasożytami, które ze szczególnym upodobaniem wślazą im do oczu i tam się zagnieżdżają. Skutkiem tego nosorożce są zreguły nie tylko napół ślepe, ale także odznaczają się stale złym humorem. Są to chyba najzgrzybliwsze ze wszystkich stworzeń na kuli ziemskiej.

WALKA O BYT

O ile jednak choroby małe czynią wśród zwierząt spustoszenia, o tyle nieubłagana walka o byt sprawia, że jedne stają się państwami drugich, a wszystkie razem tępiące są coraz bardziej przez człowieka. Starają się wprawdzie bronić, przedewszystkiem idąc za głosem instynktu — ale nie wszystkie zwierzęta są pod tym względem jednakowo przez naturę obdarzone.

Na jednym biegunie mamy bezsprzecznie rekordowego pod względem przemysłowości i ostrożności lisa, na drugim małpy — najgłupsze stworzenia na świecie.

WIEK ZWIERZĄT

Ile wynosi normalny okres życia poszczególnych gatunków zwierząt? Jest on bardzo rozmaity. Najbardziej zbliżony do człowieka jest okres życia słonia, który w najpełniejszym okresie wieku dojrzałego znajduje się mając lat 50. Nierazkie są jednak wypadki, w których słonie dożywają 150 i więcej lat. Dane te dotyczą słoni indyjskich. Ich afrykańscy kuzyni, chociaż obdarzeni większymi uszami (co u ludzi uchodzi za oznakę długowieczności), mają jednak żywot krótszy.

O wiele krócej żyje wielbłąd, który średnio osiąga 30 lat. Podobnie żyrafa. Drapieżniki giną stosunkowo szybko mowa oczywiście o śmierci naturalnej, lecz rzadko utrzymują się przy życiu dłużej nad 15 lat; tygrys żyje parę lat krócej, — średnio 11. Niedźwiedzie dochodzą do 18 — 20 lat, lamparty, wilki i lisy dożywają tylko połowy tego wieku.

Normalny wiek nosorożca wynosi 22 lata, bizona 20, zebra 16. W okolicach chłodniejszych długowieczność zwierząt wzrasta. I tak: niedźwiedzie polarne dożywają 25 lat, a zdarzają się nawet niedźwiedzie 35-letnie, ale to są już bardzo rzadkie wyjątki.

W najdojrzałym wieku znajduje się lew, gdy ma lat 5. Tygrysy dożywają w wyjątkowych wypadkach 20 i więcej lat.

ILE MAMY DZIKICH ZWIERZĄT?

Ile mamy obecnie na świecie

dzikich zwierząt? Jest to pytanie, na które bardzo trudno odpowiedzieć. Możliwe są tylko przybliżone szacunki. I tak np. zdaniem fachowców żyje w Afryce 11.000 — 12.000 lwów. Większą jest cyfra tygrysów, gdyż gęste dziewicze lasy, w których żyją, bardziej sprzyjają zachowaniu ich gatunku, niż otwarte przestrzenie, wśród których pędzą swój żywot lwy.

W Indiach, które są ich królestwem, oceniają liczbę tygrysów na 16.000.

Liczba kangurów w Australji jest znana również tylko w przybliżeniu ma ich być 24.000. Co do niedźwiedzi, to wiemy z dysput między naszymi myśliwymi na temat ich liczby w Polsce jak trudne i zawodne są tu dokładne obliczenia. W przybliżeniu liczą, że na całym świecie cyfra niedźwiedzi wynosi 45.000.

RAJ ZWIERZĘCY

Okolice, w których dzikie zwierzęta, stale prześladowane i tępiące przez człowieka, mogą jeszcze utrzymywać się, choć z coraz większym trudem, to: w Afryce — Sahara i podzwrotnikowe lasy, w Azji — pustynia Gobi, czyli środkowa część Himalaju i Tybetu, gdzie w znacznej części zwierzęta są czczone przez krajowców, wreszcie w Ameryce Południowej — tropikalne dżungle, zwłaszcza nad Amazonką. W tych matecznikach, z natury niedostępnych, zwierzęta są jeszcze bezpieczne przed człowiekiem.

Alle największym rajem dla zwierząt są okolice polarne. Pod biegunem północnym żyje najmniej niż 10 mil. reniferów, wielotysięczna rzesza niedźwiedzi, nieprzeliczone tłumy wilków a nadto mnóstwo drobnej zwierzyny.

WALKA CZŁOWIEKA ZE ZWIERZEM

Alle i zwierzęta ze swej strony atakują człowieka. Indie — jedyny kraj, który prowadzi na ten temat statystykę — wykazują w ciągu roku 3.000 ludzi zabitych przez dzikie zwierzęta, przyczem najwięcej wypadków śmierci powodują pantery i węże. Ludzie ze swej strony zabijają rocznie w Indiach: 1.500 tygrysów, 5.100 lampartów i panter, 2.300 niedźwiedzi i 85.000 węży jadujących.

Na jednym zaś punkcie zgodni są z sobą człowiek i zwierzę: w bojaźni przed węzami. A jednak są ich jeszcze ciągle niezliczone miliony.

Groźby Stalina

pod adresem Japonji

Dzienniki londyńskie poświęcają bardzo dużo uwagi wywiadowi, udzielonemu przez Stalina wydawcy popularnej gazety amerykańskiej „New York Work Telegram”, Howardowi.

Prasa londyńska podkreśla zwaśsza ten ustęp wynurzeń Stalina, w którym zagroził on Japonji wojną na wypadek ataku japońskiego na Mongolję zewnętrzną: „O ile Japonja zaatakuję mongolską republikę ludową i zmierzać będzie do zniszczenia jej niepodległości, to wypadnie nam udzielić tej republice pomocy” — oświadczył Stalin.

Zastępca Litwinowa, Astomonjakow, poinformował niedawno ambasadora japońskiego w Moskwie o tem stanowisku rządu sowieckiego. „Zdecydowani jesteśmy pomóc republice mongolskiej, podobnie jak to uczyniliśmy już w r. 1921, gdy armja czerwona udzieliła poparcia Mongolji przeciw białej armji rosyjskiej”.

Na zapytanie, czy usiłowania japońskie opanowania Urgi i Ulan Bator uczyniłyby wystąpienie Sowietów koniecznością, Stalin odpowiedział krótko i wezwłowo „tak”.

Mydło z węgla

produkują Niemcy

W miejscowości Witten nad Ruhrą rozpoczęły pracę „Niemieckie zakłady kwasów tłuszczowych”. Zakłady zostały zbudowane przez koncern „Persil” z Düsseldorfu i fabrykę mydła „Witten”.

Mydło będzie fabrykowane drogą syntetyczną, według zasad Imhausen-Troschke, którzy wynaleźli sposoby wydobywania z węgla kwasów tłuszczowych, z których następnie można produkować tłuszcze techniczne, smary i mydło. Kapitał zakładowy wynosi 600.000 marek. Nowe zakłady mają otrzymać dużą milionową pożyczkę prawdopodobnie z kas rządowych.

Czy to mydło dorówna mydłu naturalnemu, w tej chwili trudno jest ustalić. Są znane pewne próby z czasów wojny, lecz wiemy dobrze, jak zła była jakość tego mydła.

Porcelana techniczna

Próby w Bawarji

W północnej Bawarji w rejonie produkcji wyrobów porcelanowych zostały ostatnio przeprowadzone próby nad fabrykacją specjalnej porcelany technicznej. Próby wypadły pomyślnie. Nowa porcelana ma te właściwości, że jest odporna na wszelkie działania zewnętrzne, a więc wody, powietrza i t. p.

Nadaje się zatem specjalnie do przewodów wodociagowych, przewodów na kwasy, piwo, do filtrów studziennych, oraz wogóle jako artykuł techniczny, odporny na wodę. Stąd duże możliwości zastosowania tej porcelany przy różnych urządzeniach technicznych.

Elektryczność wstecz...

Gust starożytności w Ameryce

Stany Zjednoczone miały dotychczas reputację kraju rekordów, ojczyzny pomysłów ekscentrycznych, manji wielkości. Tu powstały drapacze nieba, największe mosty, najnowocześniejsze miasta w szachownię.

A jednak... Od pewnego czasu Ameryka zaczyna chorować na gust starożytności, chciałaby posiadać nie tylko starożytne zamki, jak Europa, ale i stare średniowieczne miasta. Starożytnych, stylowych miast w Ameryce nie ma. Ale można je stworzyć — tak przynajmniej myślą Amerykanie. Wzięli się też po swojemu do tej sprawy.

Gubernator stanu Wirginja postanowił więc przebudować leżące w granicach tego stanu miasto Williamsburg w starym stylu. Miasto powstało w 1632 roku i większość budynków oraz plan miasta przypominały zupełnie miasta angielskie z tej epoki. W 1750 roku Williamsburg zostało przebudowane, odnowione i straciło zupełnie swój wygląd i charakter starożytny.

Obecnie wszystko to ma być przywrócone. Williamsburg ma być znowu miastem z czasów królowej Anny.

Zygmunt Jurkowski

Księżycowe interesy

Powieść

A „Urszula”, przęgięta wdzięcznie za szybą, mówiła spojrzeniem lekko skończonych oczu:

— A ja, proszę panów, lubię nosić na sobie ładne sukienki i futra. Czasami lubię przypiąć sobie do kapelusza piórko, wyrwane ptakowi z ogona. (Nie wiem, jak się ten ptak nazywa — ale jest mi w tem ładnie). Poza tem podobają mi się panowie, którzy czestują dobrą winą (nie znam się na winach, ale umiem wybierać najdroższe) i nie mówią przy mnie o rzeczach poważnych. Nie znoszę rozmów o polityce i religijnych dysput, bo te mnie nudzą. Zasadniczo nie lubię dzieci, ale gdyby mi się nie udało przebrać ciężko, to trudno, będę musiała wynająć mamkę, niańkę i bonę. Lubie poleżeć w łóżku do południa (bo zabawy dopiero wieczorem), a potem posiedzieć w kawiarni do trzeciej i porozmawiać z Nitą, Pitą i Fiutą, o naszych kobiecych drobiazgach. Po południu załatwiam sprawunki (rachunki płaci mój opiekun), wieczorem odwiedzam Karolka (ach, jak on się nademną uroczonie zęca!), potem do teatru, czy kina, no i dancing. Życie jest piękne i dziwię się, że tylu ludzi narzeka, napewno nie umieją sobie rozłożyć czasu!

— Ciekawe, gdzie się też podział? — zastanawiał się Paweł, stojąc przed wtrną, gdy uczuł nagle pociągnięcie za rękaw. Był to Maciej. Paweł dawno go stracił z oczu — bodajże ostatni raz

widział go na pogrzebie Lubystka i ucieszył się przyjaciół. Uśmiechnął go szczerze.

— Jak się masz Pawełku? — wyszeptał Maciej. — Słyszałem, że robisz wielkie interesy.

— A tak, robi się to i owo. Trzeba podtrzymywać cywilizację. A co u ciebie?

— Prawie nic, pogodziłem się z Dorotą, i ot, żyję przy niej. Spodziewam się dziecka.

— Hm, powinszować, będziesz napewno szczęśliwym ojcem. Maciej machnął ręką i nastawiając kornierz paltota, gdyż właśnie zaczynał padać deszcz, spoglądał smutnie na Pawła.

— Dorota będzie miała znowu występ — przemówił po chwili.

— Powinna, dziwiłem się nawet, że nie o niej nie słychać — pospieszył ze słowami Paweł, — a zdolna.

— Bardzo zdolna — powtórzył Maciej, jak echo.

— No, a co potem, czym się zajmujesz?

— Nic nie robię, leżę beczynnie... — urwał nagle i wpatrzył się w manekin za szybą. Oglądał go długo, poczem rzekł: — Dziwnie mi kogoś przypomina ta twarz.

— Twarz manekinu?

— Tak.

— Czy znałeś kogoś podobnego? — dopytywał się Paweł.

— Tak, tak, czekaj... zaraz — wyteżał pamięć — już wiem! Tańczyłem z nią! — wykrzyknął — to dancingowa tancerka.

— Tańczyłeś? Kiedy? Gdzie?

— Bo trzeba ci wiedzieć, Pawełku, że ja tańczę — wyjaśniał totem usprawiedliwienia — wymykam się na dancingi i wykrapiam tanga i fokstrotty... Otóż tańczyłem niedawno z taką, jak ten manekin. Z uderzającą podobną!

— Ale gdzie to było?

— W jakiejś noce knajpie, nie pamiętam dokładnie. Ona tam występowała ze swoim partnerem.

— Przypomnij sobie, Macieju, bo bardzo mi na tem zależy. Po-

szukuje właśnie tancerki — nalegał Paweł.

— Zaraz, zaraz — zastanawiał się Maciej — jedno z dwojga, albo w „Pierrocie”, albo w „Colombinie”, ale raczej w „Pierrocie”.

— A dawno?

— Jakies dwa tygodnie temu, może trzy.

— Dziękuję ci, bardzo to cenna dla mnie wiadomość.

Przejęty tem ważnym odkryciem, Paweł zbierał się pożegnać Macieja i nie zlekakając pędzić do „Pierrota”, ale Maciej wstrzymał go jeszcze pytaniem:

— A co porabia panna Małgosia?

— Jest w Paryżu przechodzi operację — odpowiedział Paweł.

— Cóż takiego czy miała wypadek? — zaniepokoił się.

— Tak, przykry wypadek. Natura zeszpeciła jej nos i trzeba było naprawić ten defekt.

— Złamała nos?

— Nie, urodziła się z brzydkim nosem. Musiała poddać się operacji kosmetycznej. Bo do czego to podobne, żeby takie miłe i dobre dziewczętko chodziło po mieście z kaczym nosem. Ano, operacja się szczęśliwie udała. Wczoraj miałem od niej depezę. Za dwa a najdalej trzy tygodnie zobaczę inną Małgosię — piękniejszą.

Po twarzy Macieja przemknął blady uśmiech.

— Słucham tego jak bajki — wyszeptał — doprawdy cuda. Wyobrażam sobie jaką wróci szczęśliwa.

W trakcie rozmowy padający deszcz niepostrzeżenie przeszedł w śnieg, którego duże i wodniste płaty niemile oblepiały palta.

— No, muszę iść — pożegnał go Paweł.

— I ja muszę, żona czeka. Miałem jej parę rzeczy załatwić w związku z nowym występem — rzuciwszy okiem na zegar narażony, zawołał z przestrachem: — O, jej, spóźniłem się cały kwadrans.

Kiwając chudą szyją, odszedł wydłużonymi w pośpiechu krokami.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.66 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrytka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.

PRZEDWIAWIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie L. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 20 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a luty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druków ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.